XIII. [ie. XIV] Kraków, 15 lutego 1911. Nr. 4.

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV. ul. Nowowiejska 83 (Dom własny), **Telefon Nr. 479.**
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.



— Dlaczego zerwałaś ze Zośką, z którą żyłaś przecież w tak dobrych stosunkach?
— Wyobraź sobie, ona tę zażyłość chciała rozciągnąć i na mojego Stacha!

Rozmowa jąkałów.

Dwu jąkałów wybrało się na plantacye na spacerek. Potem skierowali się ku Błoniom i znajdowali się właśnie na wysokości Parku Jordana, gdy wtem jeden rzecze do drugiego:

— P... p... p... p... patrzaj! Ja.. ja... ja... jaki ładny p.. p.. p.. p... ptaszek!..

Zanim jednak skończył, a drugi miał czas się oglądnąć, ptaszek był już o kilometr dalej.

— O! Odle... le... le... ciał j... j . już! — dokończył.

Po chwili idą dalej, a drugi rozpoczyna rozmowę:

— U.. u... u... uważaj! Na zie.. zie... zie.. zie... ziemi l... l... l... l... eży.. O! j... j.. j... już w nie w... w.. w.. wlazłeś!...

Wóz Drzymały.

Że źle pisał o Konopie,
Więc ten kiwnął: „Chodźno chłopie!
„Porzuć te niegrzeczne formy,
„A wezmę cię do Reformy".

Targ w targ — zgoda nastąpiła:
Reforma się otworzyła,
A w jej bramę pełen chwały
Wjechał cały „wóz Drzymały".

Z recenzyi.

Dwumiesięczna córeczka naszej znakomitej artystki, panny X. z takiem uczuciem odegrała we wczorajszej premierze rolę podrzuconego dziecka, iż rozentuzyazmowani widzowie po przedstawieniu wyprzęgli jej piastunkę z wózka, którym ją odwożono i w tryumfie własnemi rękoma zaciągnęli ją do domu...

W lwowskim tramwaju.

(Zdarzenie autentyczne).

Do wozu tramwajowego wsiadła dziewica wesoiych obyczajów i zajęła miejsce tuż obok poważnej damy, należącej do wyższych sfer, która natychmiast zerwała się z miejsca jak oparzona, a zwracając się do konduktora rzekła:

— Panie konduktorze, czy kobiety o lekkiem prowadzeniu się mogą jeździć tramwajem?

— Proszę, niech pani usiądzie spokojnie — odparł konduktor. — Proszę się tylko zachowywać przyzwoicie i nie dać tego poznać po sobie, a nikt pani nie powie ani słowa!...



Jak w bajce.

Mały Icunio patrzy przez okno i podziwia płatki śniegu, które obficie spadają na ziemię.

— Mame, co to jest? — pyta ciekawie.

— To widzisz, mój Icuniu, aniołkowie sypią z nieba pierze ze swych poduszek! — odpowie mama.

— Nu?... To tam niema pluskiew, bo dotąd nie widziałem ani jednej?... — bada dalej Icunio.

Skromne zapytanie.

Dochodzą nas z różnych stron zapytania, jak Liga obyczajności publicznej zapatruje się na kwestyę nowej mody, umieszczającej miniaturowe zegarki na podwiązkach pięknych pań i panienek. Jak to bowiem brzmi sympatycznie i w jaką radość wprawia młodzieńca, gdy dama jego serca, rzeknie doń późnym wieczorem:

— Panie Kamilu! Popatrz pan, proszę, która też godzina jest na — mym — zegarku.

Pan Kamil znajdzie się w siódmem niebie, ale członkowie Ligi będą mieć jeden powód więcej do zmartwienia.

Na reducie.

— Ależ moja ciociu! Ten pan jest taki stary!

— Nic nie szkodzi moja mała! Pamiętaj sobie, że mężczyźni w przeciwieństwie do materyi, im są starsi tem wytrzymalsi!..

Sprostowanie.

Pan Włodzimierz, oficyał c. k. urzędu poczt i telegrafów, mąż nader skromny i statéczny, siedzi w gronie swych przyjaciół w handlu Hawełki i roztrząsa według zwyczaju zawiłe kwestye europejskiej polityki.

Na to nadchodzi pan Artur, przyjaciel jego od serca i pyta obcesowo:

— Słuchaj Włodek! Co to była za urocza niewinność, z którą spotkałem cię wczoraj wieczór na linii A-B.

— Bardzo przepraszam! — odrzecze pan Włodzimierz oburzony — to nie była żadna niewinność, to moja narzeczona!...

Idyoci chyba wierzą...

Aż do Wiednia pojechali,
I niemiaszkom się kłaniali,
Prosząc by potrzęśli batem
Nad jagiellońskim senatem.
Szwabom z oczu bije radość,
Więc im może zrobią zadość.
Lecz że są polską młodzieżą
Idyoci chyba wierzą.

U sędziego śledczego.

Zjawia się dorożkarz krakowski, który ma być przesłuchany jako świadek w sprawie konkursowej znanego krakowskiego eleganta, zupełnie dziś zbankrutowanego.

— Więc panu należy się od zgłaszającego konkurs pięćdziesiąt koron? — pyta sędzia.

— Tak jest, proszę wysokiego trybunału!

— W jaki sposób powstała ta pretensya?

— Za jazdy, za które mi ten pan nie zapłacił.

— Żądasz pan więc zwrotu?...

— Nie! Ja mu już daruję moją krzywdę, ale miałbym do pana sędziego jedną maleńką prośbę!

— No! A jaką?..

— Aby pan sędzia był łaskaw skonfrontować tego pana ze mną, ale też na tę chwilę wraz z pisarzem wyjść na parę minut z biura!...

W kłopocie.

— Teraz jest akurat odpowiednia chwila, bym dała Karolowi umówiony znak, że czekam na niego... Boję się jednak, bym się nie pomyliła i nie dała znaku przeznaczonego dla Wacława lub Romana!...

Ale — skąd?!

(Humoreska).

Dobrała się nas paczka, starych kolegów z ławy szkolnej, ale młodych chłopców, paczka nieduża, ale wesoła...

Nikolcio, „teolog z trzeciego roku", Jurcio, medyk, *sub auspiciis kieliszkorum* składający swoje wszystkie egzaminy, dwóch prawników Stasio i Jasio, od chwili zdania matury niemających stałego miejsca zamieszkania, ale za to posiadających stale wzrastające długi — i wkońcu moja osóbka, zarabiająca w różnych *Witz-blatach* piórem albo ołówkiem na coś w kształcie utrzymania — to były deszczułki, z których los zbił naszą, bardzo foremną paczkę.

A paczka, kontenta z wakacyi, rozbijała się, jak mogła, wielbiąc życie, jego czar, urok i rozkosze i wymyślając coraz to nowe figle i zabawy!

Pewnego razu, gdyśmy tak w cudownej harmonii koło czwartej rano wracali do domu, Nikolcio, który w tej naszej paczce zapewne *ex re* swej przyszłej godności kapłańskiej rej wodził, wystąpił z projektem, żebyśmy urządzili sobie pieszo wycieczkę do Kalwaryi.

— Uważajcie małpy — tłómaczył nam, rozkładając rękami, jakby stał na kazalnicy — przedewszystkiem wartoby się *przelaftować*, potem życie za miastem nie tyle kosztuje, no a wkońcu, jako kleryk mogę w kalwaryjskim klasztorze spodziewać się dla siebie i moich kolegów dobrego przyjęcia, co sobie dobrze w waszych mózgownicach rozważywszy, głosujcie małpy, jak chcecie, byleby tylko mój wniosek nie upadł!...

Jasio spojrzał na Stasia i porozumieli się odrazu. Każdemu z nich uśmiechnęła się gratka zniknięcia bodaj na parę dni z oczu wierzycieli; Jurcio zaś terpelował Nikolcia, czy po drodze nie umrze, on, przyszła chluba medycyny, z pragnienia, z którem był w wiekuistej wojnie; ja zwróciłem się znów do Jurcia z zapytaniem, czy jako najlepiej „ugarderobiony" posiada na składzie jaką wolną parę butów, w której mógłbym przedstawić się wielebnym ojcaszkom na Kalwaryi, nie czyniąc despektu zacnemu rodowi humorystów, a po wzajemnych wyjaśnieniach zapadł na naszym aeropagu jednomyślny wyrok:

— Nikolcio, choć małpa, ale zawsze *ma recht!* Dziś ruszamy na motorach własnonożnych do Kalwaryi. Punkt zborny na moście podgórskim o godzinie trzeciej popołudniu...

* * *

Nikolcio Stasio i Jasio czekali już w oznaczonem miejscu, gdy zjawiłem się strojny w Jurkowe buty i trzy potężne flaszki „dziwnie pożywnego trunku" któremi mnie obładował Jurcio przez grzeczność za pożyczenie jakich takich futerałów na moje stopy.

Sam Jurek obładowany na zewnątrz pięciu flachami i wiankiem suchej kiełbasy, a wewnątrz trudną do zliczenia ilością kieliszków, chwiejnym, wielbłądzim krokiem toczył się koło mnie, klnąc na czem świat stoi, swe wiekuiste pragnienie i „durnego Nikolcia", który ma zawsze taki psi koncept do włóczęgi, a przeciw któremu Jurcio,, jako medyk, musi tak bezskutecznie walczyć, jak doktor Koch przeciw suchotom.

— Gdzie ty masz u dyabła tego włóczęgowskiego mikroba?, chyba tu w mózgu — powitał Jurcio Nikolcia, pukając pięścią w głowę naszego teologa — bo w tych patykach — tu Jurcio dźwignąwszy sutannę spojrzał z pogardą na cieniuchne nóżęta Nikolcia — nawet mikrob nie chciałby wynająć pomieszkania!...

Nikolcio popatrzył z flegmą na Jurka i ograniczywszy swe kazanie o wstrzemięźliwości do splunięcia o ziem i wypowiedzenia uwagi: „Pijus plugawy"! dał hasło do odmarszu.

Cośmy tam przez drogę wyrabiali, jak cudownie znikał w głębokościach naszego istnienia „dziwnie pożywny trunek", w jaki nas uprowidował Jurcio, jak twórca i organizator tej wycieczki Nikolcio uskarżał się na ból nóg — o tem nie wspominam nawet, bo... jak mówił nasz zacny profesor historyi pan Karol Rawer — trzebaby tomy było o tem spisać!...

Ostatecznie gdzieś po X + Y wypoczynkach i po aż do znudzenia długiem wyrzucaniu nogami, w późną noc dobiliśmy się do Kalwaryi.

Trudno było o tej porze, choćby nawet pod osłoną duchownej sukni naszego teologa Nikolcia dobijać się o nocleg do wielebnych ojców — po długiej zatem naradzie, postanowiliśmy „wdepnąć" do gospody na „lulanie", a do wielebnych ojców zjawić się dopiero na śniadanie...

Nie tracąc więc czasu, zaczęliśmy się dobijać do jakiegoś azylu, zaopatrzonego w szyld „Dom gościnny", od którego przez zamknięte okiennice biło przez szpary światło i zapach rozmaitych — zdaniem Jurcia — „pożywnych trunków".

Otworzył nam bramę obdartus, którego Stasio po porozumieniu się na migi z Jasiem nazwali „panem płatniczym" i po chwili nasza paczka znalazła się w izbie, gdzie część pobożnych pielgrzymów, szukała rozumu na dnie szklanic, a część doszu-

Z filozofii życia.

Mniejszość kobiet powiada: Co nam po przyjacielu domu skoro mamy męża. — Większość natomiast jest innego zdania i twierdzi: Co nam po mężu, skoro mamy przyjaciela domu.

* * *

Zakochani są zazwyczaj optymistami, gdy wstąpią w związki małżeńskie zamieniają się najczęściej na pessymistów.

* * *

Najlepsze wyobrażenie o miłości mają poeci, najgorsze mężowie.

* * *

Podlotek powiada: kogo kocham? — starsza kobieta: kto mnie kocha?

* * *

Kokietka pragnie być uwielbianą przez wszystkich, kobieta na miejscu kochaną przez jednego.

* * *

Naprawdę zakochana kobieta zapomina już w czasie podróży poślubnej o tem, czego nauczyła się na pensyi.

Kult nagości.

Znana w Krakowie dama z towarzystwa, pani X., lubująca się w nader wydekoltowanych toaletach, pokazuje swej przyjaciółce, pani radczyni Y., nową, wspaniałą suknię, w której pojawi się na balu na rzecz zwalczania gruźlicy.

— Nie jesteś w stanie wyobrazić sobie, moja droga — rzecze do przyjaciółki — ile mnie to kosztowało, nim potrafiłam nakłonić mego męża, by mi dał na nią pieniądze! Formalnie musiałam walczyć z nim o każdy centymetr kwadratowy!...

— W takim razie walka nie musiała być wcale długa! — odrzecze na to przyjaciółka.

Nieporozumienie.

Jedna ze sławnych krakowskich piękności miała ten nieszczęśliwy przypadek, iż upadła na schodach i potłukła bardzo dotkliwie tę część ciała, gdzie najmniej jest kości. Zawezwano natychmiast lekarza, który oglądnąwszy, obmacawszy i opukawszy odnośną część, zawyrokował, że jest to uszkodzenie bardzo lekkie.

— A czy nie będzie tego widać, panie doktorze? — pyta strapiona niewiasta.

— To już zależy tylko od pani dobrodziejki! — odparł lekarz z uśmiechem...

Pomocnicy.

Dwóch Czechów w dziejach naszych zabłysło wspaniale:
Żyżka co pod Grunwaldem pomógł zgnieść Krzyżaków
I chadza dotąd dumnie w Jagiełłowej chwale.
Drugiego za dni naszych wydał Wielki Kraków:
To Beringer, ceniony z wymowy i męstwa,
Co pomógł Wodzickiemu dzielnie do zwycięstwa.

Krótkowidzący profesor.

W czasie wakacyi bawił w Zakopanem jeden z profesorów krakowskiego uniwersytetu, człowiek nader uczony, ale krótkowidzący. Pewnego dnia spacerując po pastwisku poza wsią, naszedł na krowę i o mało nie rozbił sobie na niej nosa. Sądząc po konturach, iż jest to jedna z jego znajomych, ukłonił się grzecznie i na usprawiedliwienie wyrzekł:

— Pani dobrodziejka raczy darować!...

Wnet poznał swój błąd i roześmiał się serdecznie, ale równocześnie wpadł, teraz już zapewne na krowę. Z irytacyą zawołał więc w jej stronę:

— Pójdziesz mi z drogi, ty stara krowo!...

Jakież jednak było jego zdziwienie i przerażenie, gdy usłyszał znajomy głos: „Ach! pfe! A to grubijanin!...“

Pan profesor postanowił kupić sobie silniejsze okulary, albo nie wychodzić wcale na spacer, by się nie narażać na podobne nieprzyjemności.

Trafne określenie.

Podtatusiały i zniszczony już porządnie kawalerskiem życiem lowelas, skacze jak opętany podczas balu około nader przystojnej facetki. Widząc to, robi jeden z jego przyjaciół następującą złośliwą uwagę:

— Nie, to przecież głupota zapalać knot, gdy w lampie brakuje już oleju!...



Mało wymagający.

— Ja tam od mojej żony wiele nie wymagam! Wystarczy mi, jeśli tylko postara się ona o to, aby czynsz za mieszkanie był zapłacony, by było co jeść i bym miał zawsze parę koron na swe wydatki...

Zwolennik sztuki.

Do malarza, pana Kleksińskiego, zgłasza się jakiś jegomość i rzecze:

— Proszę pana, prosiłbym bardzo, aby ilekroć pan ma u siebie modelkę, nie zasłaniał pan okien, bo ja proszę pana mieszkam właśnie tutaj naprzeciwko!

Co go zdradziło

(czyli ostrożnie z biletami powrotnymi).

Jeden z krakowskich obywateli, który miał żonę bardzo złośliwą i dokuczliwą, wybrał się z nią ku wielkiemu zdziwieniu swych znajomych w podróż, do Zakopanego dla przyjemności. Nie mogło się to nikomu jakoś pomieścić w głowie, jegomość ów był znany ze swego skąpstwa, zresztą wiedziano bardzo dobrze, że pomiędzy małżonkami już od całego szeregu lat panowały nader naprężone stosunki.

Tymczasem, jak grom z jasnego nieba, nadeszła do Krakowa wiadomość, że zacna małżonka czcigodnego obywatela uległa wypadkowi w Tatrach. W czasie wycieczki pośliznęła się na mchu, stoczyła w przepaść i znalazła śmierć na miejscu. Półgębkiem szeptano sobie, że małżonek musiał przyłożyć do tego swą rękę, nie było jednak świadków, nikt więc głośno nie wyraził swego zapatrywania.

Policya i sąd zajęły się mimo to sprawą i już nazajutrz po pogrzebie, poważny i poważany obywatel został aresztowany i odstawiony do więzienia sądu karnego, dochodzenia bowiem wykazały, że jadąc do Zakopanego dla siebie kupił bilet powrotny, dla żony zaś tylko w jedną stronę!

Z wyznań psychiatry.

...Szczególniejszą uwagę, widzi pan kolega, poświęcam tym chorym, którzy mogą się użalić przed swymi krewnymi...

Oburzona.

— Co? Pan hrabia wyjechał?...
— Tak jest, łaskawa pani!
— A z kim, jeśli wolno wiedzieć?
— Z panią hrabiną!
— Ha! Wiarołomca! A mnie zostawił osamotnioną!...

---

kawszy się go już, leżała, pogrążona snem sprawiedliwych, na ławach, wydając potężne chrapanie.

Pan gospodarz rosły jak byk mężczyzna, a łysy jak zrąb galicyjskiego lasu, podszedł na nasze powitanie.

— Panowie pozwolą? — zapytał.

— Spać! — jęknął Nikolcio, który ledwie że trzymał się na swych cienkich pedałach.

— Pić! — westchnął Jurcio, któremu już znowu na widok pełnych szklanek zaczęło dokuczać pragnienie.

— Hm! — odsapnął gospodarz, kłaniając się wdzięcznie Jurciowi — pana dobrodzieja to zaraz mogę zadowolić, ale ksiądz dobrodziej (Nikolcio usłyszawszy ten tytuł urósł o połowę) — ksiądz dobrodziej to musi zrezygnować ze spania... Wszystko już zajęte... O! proszę patrzeć! Biedni pielgrzymi śpią już nawet tu na ławach, a nawet i pod ławami...

Ale Nikolcio zmęczony wędrówką nie dał sobie tego wytłumaczyć.

— Ci panowie — tu wskazał na nas wszystkich swem łapskiem — mogą sobie noc przepić, ale ja... ja muszę spać!...

— Księże dobrodzieju mój — zaczął się tłumaczyć gospodarz — dalibóg nie mam gdzie was pomieścić, wszystko pozajmowane...

Ale Nikolcio nie dał za wygraną i wkońcu po długich targach, gospodarz przyznał się, że ma wprawdzie jeszcze jeden pokój z dwoma łóżkami — ale... co za los!... jedno łóżko jest już zajęte! Spi w niem jakaś młoda, piękna dama!...

Naturalnie wobec tego każdy z nas zaczął sobie rościć pretensye do tego drugiego wolnego łóżka, lecz Nikolcio przekrzyczał nas wszystkich!

— Chamy! zbereźniki! znam ja was! teraz to niby wam się spać zachciewa, a przedtem to każdy o flaszce tylko myślał!... O! co to, to nie! ja idę spać! jestem duchowny i umiem zwalczać pokusy!... Gospodarzu! prowadź!... ja idę tam spać!..

— Ależ... — zaczął gospodarz.

— Żadne „ależ“ — ryknął Nikolcio — nikt nic nie będzie wiedział. Wejdę po ciemku, pokażecie mi moje łóżko, rozbiorę się i rano skoro świt, zanim ta dama wstanie wyjdę.

Nikolcio mówił tak przekonywująco, tak w dalszym ciągu chwalił swą powściągliwość, że ostatecznie gospodarz westchnął i poprowadził go na spoczynek.

Nam pozostała do dyspozycyi flaszka i twarde ławy!...

Gospodarz, po odprowadzeniu Nikolcia, wrócił i podał nam piwo.

— No — uśmiechnął się — odprowadziłem dobrodzieja aż do łóżka, a teraz wy panowie radźcie sobie tu jak możecie!...

— Hm! najpierw popijemy — zaproponował Jurcio — o potem będzie, co Bóg da! W wasze ręce gospodarzu!...

I zabawiając się rozmową siedzieliśmy już jakie pół godziny, gdy nagle drzwi otworzyły się i wpadł jak szalony Nikolcio napół w negliżu.

— O szelmo! o łajdaku! — zawołał z progu, rzucając się na gospodarza — a ty po co łgałeś?! Toć i to drugie łóżko jest wolne!...

Stanęliśmy zdumieni, a gospodarz przestraszony zaczął się jąkać:

— Ale... ale...

— O ty nicponiu! — wrzeszczy dalej Nikolcio — wyobraźcie sobie! rozbieram się, idę spać do mego łóżka i potem... w chwilę potem przekonywam się, że i w tem drugiem łóżku nikogo niema!...

— Taak! — jąka się gospodarz — ale ja to łóżko rezerwowałem dla siebie!...

— I pan śmiałeś mnie tak oszukać — zaczął się złościć Nikolcio...

Zaczął i nie skończył bo nagle zoryentowaliśmy się w sytuacyi i cała paczka jak jeden mąż ryknęła śmiechem:

— Więc to drugie łóżko jest wolne?!... Ale skąd ty wiesz o tem tak... *napociemku* Nikolciu?!...

. . . .

Od czasu tej wycieczki Nikolcio do dziś dnia nosi tytuł: *Ale — skąd...*



Dziecięca logika.

— Tatusiu! Niech mi tatuś da na święta małego braciszka — rzecze siedmioletnia Mania do swego życiodawcy.

— Ani myślę o tem! I tak już nie mogę na was nastarczyć pieniędzy! — odpowiada ojciec zgniewany.

— Tak?... — przerywa Mania zapłakana. — Kiedy tatuś nie chce, to ja poproszę wujcia Stasia, który tu do nas codzień chodzi.

Babochwalca.

Zimmermanie, Zimmermanie,
Po co twoje pióro słabe
Porwało się opisywać
Tę nieszczęsną „Moją babę“?

Nikt nie wiedział, że istnieje,
(Domyślać się można było)
A tyś z cienia ją wydobył,
By z radości bydło wyło.

Socyał ryczy, żyd sze szmieje
I (co rzeczą jest tu główną)
Obudziłeś zazdrość w babach,
Dowód: Dłuska z Bujwidówną.

Naród wprawdzie się ubawił,
Bo te oba miłe bąki,
Na żelazną włażąc bramę,
Pokazały kalesonki.

Widok piękny, zwłaszcza jeśli
Trafi się tak niespodzianie.
Czemuż ciebie tam nie było,
Babochwalczy Zimmermanie?

Pozorna sprzeczność.

— Ciekawa jestem, dlaczego mama nazywa mnie zawsze *zgubioną* osobą?...

— Ponieważ można cię o każdej porze *znaleźć* w mieszkaniu naszego lokatora!

Po polowaniu.

— Jakże tam poszło radco dobrodzieju?

— Szkoda gadać, łaskawy panie! Obrzydliwy pech! Gdym wyjechał za rogatkę zaraz rano spotkałem starą babę, która mnie zupełnie zapeszyła!

— E.. to jeszcze nic! Ja wczoraj wieczór spotkałem pod Sukiennicami młodą i to całe moje nieszczęście!...

Nieporozumienie.

Pan profesor Ignacy poczuł nareszcie ochotę do zakosztowania przyjemności małżeńskiego żywota i korzystając z karnawału posunął w konkury do panny Agaty, leciwej wprawdzie, ale posażnej i jeszcze przed popielcem powiódł ją do ołtarza. Był to zresztą czas najwyższy, zaraz bowiem w początkach postu miał płatny weksel i trzeba było opłacić prolongatę od zastawionego zegarka a gotówki brakowało.

Odbyło się weselisko jak się patrzy, pan profesor „chlapnął“ sobie nieco, gdy zaś goście się już rozeszli, odprowadził małżonkę do wspólnego łoża, sam zaś cofnął się do swej pracowni, gdzie miał na jutro poprawić jeszcze paczkę zadań... Po pewnym czasie, gdy żona zaczęła już drzemać, pyta pan profesor przez drzwi:

— A cóż tam robisz aniołeczku?

— Leżę sama! Położyłam się na *łóżko!...* — odpowiedziała magnifika.

Pan profesor aż skoczył usłyszawszy tak rażący błąd gramatyczny.

— Co leżysz sama! Położyłaś się na *łóżko!* — wrzasnął jak opętany. — Kobieto, który to przypadek?

— Ach, mój mężu, u mnie daję ci słowo pierwszy..!



Z ostatniej chwili.

Młodzież postępowa uniwersytetu Jagiellońskiego uchwaliła:

1) Znieść wydział teologiczny przy uniwersytecie, a natomiast utworzyć przy nim seminaryum rabinackie.

2) Zmusić księdza Zimmermana do przyjęcia wyznania izraelickiego (nazwisko może pozostawić)

3) Znieść katedrę socyologii chrześciańskiej, a ustanowić katedrę socyologii żydowskiej, powołując na nią dra Grossa lub dra Kleina.

4) Katedrę literatury polskiej (jeżeli już koniecznie ma być) powierzyć drowi Feldmanowi.

5) Salę Długosza, Kopernika, Szujskiego i t. d. przemianować na salę Lassala, Hirscha, Diamanda i t. d.

6) Profesorem prawa kanonicznego mianować dra Wahrmunda.

7) Na katedry na wydziale medycznym powołać dra Münza, Landaua, Rosenblatta, Korngolda, Weissglasa i t. d.

8) Utworzyć katedrę kosmetyki i powierzyć ją drowi Lustrowi.

9) Na katedrze ekonomii posadzić dra Seinfelda. Inne katedry wydziału prawa obsadzać powoli uczonymi w rodzaju dra Himmelblaua, Fischlera, Fischlowitza i t. d.

10) Wydział filozoficzny na razie z braku kandydatów pozostawić uczonym polskim, którzy jednak powinni otrzymać aprobatę posła Ignacego Daszyńskiego.

11) Sekretarzem uniwersytetu mianować WP. Arona Gajera.

12) Każda żydówka może być nadzwyczajną słuchaczką uniwersytetu.

13) W soboty lectoria będą zamknięte, jak również podczas świąt Purymu, Paschy i Kuczek.

14) Znieść nabożeństwa uniwersyteckie inauguracyjne i św. Jana Kantego.

15) Odebrać kościołowi św. Anny tytuł akademickiego i przemienić go na bóżnicę na Dajworze.

16) Organami urzędowymi tak upostępowionego uniwersytetu mianować: *Naprzód, Nową Reformę Kuryera codziennego i Neue Freie Presse.*

Z uniwersytetu.

Ks. Zimmerman na drugie swoje *publicum* przeznacza „Koniec mojej baby“.

Prof. dr. Sternbach wykładać będzie w przyszłem półroczu: *Bellum Hebraeum contra Zimmermanum.*

Prof. dr. Bujwid pracuje nad dziełem: „Wścieklizna u samic gatunku *Homo sapiens*“.

Czuła wdówka.

Pani Melania ma poczciwego męża pantofla, którego pozbyłaby się bardzo chętnie, gdyby tylko trafiła się sposobność. Szczęśliwie zasłabł wkrótce małżonek i po pewnym czasie, dzięki troskliwej opiece po długich a dolegliwych cierpieniach przeniósł się do wieczności.. Po pogrzebie, pani Melania, regulując rachunek lekarza rzecze:

— Tak! Tak! Umarł biedaczek! Na nic pańskie zabiegi!

— O ile wiem, to nie! — odparł lekarz z uśmiechem.

Ojciec i syn.

— Co, pięćset koron żądasz znowu? Zapewne wchodzi w grę jakaś kobieta... Nie! Za moich młodych lat nikt nie słyszał nawet o czemś podobnem!

— Tak! Bo też wówczas było wszystko daleko tańsze!

Z „Pięknej Heleny“.

Jam jest Wodzicki Antoni
dzicki Antoni
dzicki Antoni
Co miliony ma,
Co miliony ma!
Więc demokrata mnie goni
krata mnie goni
krata mnie goni
Bym mu co dał ja,
Bym mu co dał ja!

Wszędzie łapy nadstawiają
py nadstawiają
py nadstawiają
Coś z Rydzyny daj,
Coś z Rydzyny daj!
A żydki mnie ochraniają
i wołają:
Kluger graf aj-waj,
Kluger graf aj-waj!

Za te frymarki z Prusakiem
marki z Prusakiem
marki z Prusakiem
Gębą chcieli bić,
Gębą chcieli bić!
Lecz na gęby złoto lakiem,
by złoto lakiem,
by złoto lakiem,
Mogę zdrowo żyć,
Mogę dalej gnić!

Z matczynych nauk.

— Tak! tak! moja córko! Miłość przychodzi często dopiero po ślubie!

— Wiem! Wiem! Mamusiu! Moja przyjaciółka Wanda przekonała się dopiero po ślubie, że kocha tego młodego porucznika od ułanów...

Pod znakiem czasu.

Profesor filologii klasycznej: Czy dzieła Homera pochodzą rzeczywiście z pod jego pióra?

Kohn: Nie! Według najnowszych teoryi autorami ich byli inni poeci...

Profesor: A jak ich nazywamy?

Kohn: Stowarzyszenie zarejestrowane z nieograniczoną poręką!...

Modnie.

— Wiesz Zosiu, jutro moja siostra wychodzi za mąż za pana Adama!

— E..! Jutro mój tatuś żeni się z moją mamą!

U lekarza.

Znany krakowski lichwiarz pan Aron leżąc na łożu boleści wzywa do siebie z Kazimierza pewnego znanego eskulapa, a ten zapisuje mu pięcioprocentową maść borową, która ma usunąć jego dolegliwości.

— Co?... pięcioprocentowa?... — woła Aron — panie doktor, taka maść to mnie pomódz nie może!...

Jak to zrozumieć.

— Mój mężu! złapałam dziś służącego Jana na miłostkach z pokojówką Zosią... Ja na to pod mym dachem pozwolić nie mogę... Proszę cię poradź mi, co mam uczynić z tym fantem?...

— Wiesz co, moja droga! Ty zajmij się Janem, a ja na ostro wezmę się do kucharki!



ZNAWCA KOBIET.

(Obrazek rodzajowy).

Osoby: Pani Wanda.
Pan bankier Zygmunt, jej opiekun.
Pan Karol, jej przyjaciel.

SCENA I.

Pan Karol: Moja Wandziuniu! Jeśli mnie rzeczywiście kochasz, dziś wieczór poświęcisz tylko mnie!

Pani Wanda: Uczyniłabym to bardzo chętnie, Zygmunt sprzykrzył mi się już należycie, wiesz jednak, jaki on zazdrosny!

Pan Karol: Moja droga! Ty jesteś tak przebiegła, że jednak spodziewam się, iż dzisiejszy wieczór poświęcisz tylko dla mnie, aby mi dać tem dowód, że mnie rzeczywiście kochasz!

Pani Wanda: Ha! Trudna rada! Nie wiem jednak, czy się uda, bo tylko patrzeć, jak tu Zygmunt nadejdzie i nie opuści mego mieszkania przed północą... Ale zobaczymy!

SCENA II.
(w godzinę później).

Pan Zygmunt: O! uważam, droga Wando, że dziś jesteś jakąś nieswoją, może ja cię nudzę! Powiedz tylko, a zaraz pójdę sobie stąd, dokąd mnie oczy poniosą...

Pani Wanda: Idę o zakład, że tego zrobić nie potrafisz! Gdybym nawet zgodziła się byś poszedł i godziny nie wytrzymasz, ale powrócisz co rychlej...

Pan Zygmunt: Może chcesz spróbować?... Przekonasz się, że mówię seryo!

Pani Wanda: E.. to tylko tak ci się zdaje!

Pan Zygmunt: Jesteś tego pewną?

Pani Wanda: Naturalnie!

Pan Zygmunt: No, nareszcie przekonasz się, że jesteś w błędzie, że mnie nie znasz, tak, jak ja was, kobiety! Wobec tego do widzenia!...

SCENA III
(w godzinę później).

Salon pani Wandy. Na otomanie siedzą: gospodyni i Karol i bawią się doskonale.

SCENA IV.
(na drugi dzień rano).

Pan Zygmunt (czytając list pani Wandy): A co, nie mówiłem?!... Prosi bym wrócił, oczekuje mnie bowiem z tęsknotą... A tak pewną siebie była!... Ho! ho! ho! Ja jednak jestem znawcą kobiet i nie dam się wziąść na kawał!...

No... tak to chyba!

— Co? I on poważył się pocałować cię w sieni w same usta! A to zbrodniarz! I ty bezwstydna nic na to...

— Ależ ja się zaczerwieniłam po same uszy!

— No... to twoje szczęście!...

Uświadomiony.

Profesor: W jaki sposób zyskał Jowisz względy Europy?

12-letni Staś: Przyjmując na siebie postać wołu!

12-letni Icunio (przerywając): Ależ on się myli, proszę pana psora, on potrzebował się bawić w bika!...

U lekarza.

— Panie konsyliarzu, jestem zawsze głodny jak *pies,* spracowany jak *wół,* a spiący jak *suseł*..

— W takim razie zwróć się pan do weterynarza, nie do mnie!...

Myśl filozofa

— Hm! Ciekawy jestem, kto jest ta panienka, która idzie przedemną?... Skądś ją znam... Albo jest to kobieta lekkiego prowadzenia się, albo też moja była narzeczona..., albo też jedno i drugie.

W postępowym teatrze.

Garderobiana: Przepraszam bardzo! Moja panienka nie może teraz przyjąć pana, rozbiera się bowiem, aby wyjść na scenę!...

Podczas szturmu.

**Przy zdobywaniu wszechnicy
Historya prawdziwa taka:
Aby przeleźć kraty bramne
Właził socyał na żydziaka.
Wtem krzyknięto: wojsko idzie!
A ktoś dodał: zmykaj żydzie!**

**Ale żydek nie uciekał
Pobladł tylko, na ziem runął
I wystrzelił z odtylcówki...
A kto tylko się przysunął
Nos zatykał, bo wspaniały
Nabój został w p..... cały.**

Myśl artystki.

— Dopiero rok jestem w tej miejscowości, a już dla mnie popełniło samobójstwo ośmiu, a dziesięciu się pojedynkowało z wynikiem przeważnie śmiertelnym. Doprawdy... ja tutaj dopiero wniosłam trochę życia!

Maksyma starego kawalera.

— Miłość jest słabością, która zawsze źle się kończy... niewiernością lub małżeństwem.

CHOŁONIEWSKI.

Zanim okradł namiestnictwo,
Przegrał przedtem posag żony
Kiedy w Krakowskiej resursie
Wpadł w szulerów chciwe szpony.

Tak ogłaszają dzienniki
Dla Krakowian wieść tę miłą,
Ale czemu milczą o tem,
W której to resursie było?

Czy w tej, w której hrabia Tonio
Trzyma banczek z gestem pańskim,
Czy w tej prawno-literackiej
Co się gnieździ na Szczepańskim?

Ważna okoliczność.

— Więc ofiaruje mi baron tysiąc koron miesięcznie, automobil i klejnoty?

— Tak jest, łaskawa pani! Gdy zaś dodam, że cierpię na wyschnięcie szpiku pacierzowego, to chyba już więcej wymagać nie można!

Na plantacyach.

— Pfe, panie Zdzisławie! Człowiek żonaty, na poważnem stanowisku a ciągle oglądasz się pan tylko i uganiasz za różnemi panienkami! Czyż panu prawowita żona nie wystarcza?

— E... co mi tam pan zawraca głowę! Ja właśnie nie lubię zamężnych kobiet!



Autentyczne zdarzenia.

Pan Jan badał właśnie tajniki polityki austryackiej po upadku ekscellencyi Bilińskiego, gdy wtem wpadł do jego pokoju zadyszany przyjaciel i prawie omdlały osunął się na otomanę. Przybył obładowany całą masą najrozmaitszych pudełek i torebek, jak gdyby zamierzał otworzyć co najmniej sklepik.

Gdy wreszcie po chwili odpoczynku przyszedł do siebie, pan Jan zapytał go, co też w mieście nakupił.

— Ośm szczoteczek do zębów, siedm flaszek brylantyny, dwa tuziny mydełek toaletowych, trzy pilniki do paznogci, dwie tubki wazeliny, jedenaście flakonów najrozmaitszych perfum, cztery maszynki do golenia i jasno blond perukę, tę jednak zostawiłem przez pomyłkę w tramwaju! — brzmiała odpowiedź, którą wycedził napół żywy.

— I cóż ty myślisz z tem wszystkiem począć?

— Alboż ja wiem!

— No, a dlaczego kupowałeś?

— Mój drogi! Od rana chodzę po sklepach materyałów, drogueryach i aptekach, by kupić proszku przeciw poceniu się nóg, wszędzie jednak zastałem sprzedające niewiasty, wstydziłem się więc powiedzieć, o co mi idzie właściwie i kupowałem, co mi wpadło pod rękę!...

W pewnej miejscowości niemieckiej, po wizycie księcia panującego, spadł na mieszkańców formalny deszcz orderów, naturalnie ku wielkiemu zadowoleniu dekorowanych osobników. Gdy się pojawił spis ich nazwisk w urzędowej gazecie, jeden z obywateli, czytając listę, rzekł mimochodem do siebie:

— Hm! Między nimi znajduje się nawet kilku bardzo porządnych ludzi!...

Maszynista kolei państwowej skazany przez dyrekcyę na karę pieniężną za jakieś tam wykroczenie służbowe, pisze w podaniu o darowanie tejże między innemi, co następuje:

„Ponadto ośmiela się zauważyć w pokorze podpisany, iż zawód maszynisty jest tego rodzaju, iż każdej chwili jest jedną nogą w kryminale, drugą zaś naraża się na śmierć głodową!..."

Słynny śpiewak Caruso, przechodząc koło zakładu dla ciemnych w samą wigilię Bożego Narodzenia, litując się ich opłakanej doli wstąpił do sali, gdzie byli wszyscy zebrani i z całem uczuciem i artyzmem zaśpiewał im jedną z najpopularniejszych kolend. Głos jego brzmiał wspaniale, przemógł go jednak okrzyk jednego z pensyonarzy, który skoczywszy w jego stronę z podniesioną pięścią, zawołał:

— Wyrzućcie stąd ten przeklęty fonograf, bo rozbiję go na drobne kawałki...

To dziwne!

Pan domu około dwunastej w nocy wchodzi do swego mieszkania i zastaje żonę w towarzystwie... młodego porucznika od ułanów...

— Panie, w jaki sposób się to stało, że pana o tym czasie tu zastaję...? Tak już przecież późno!... — pyta oburzony.

— Owszem! Widocznie przyszedłeś pan za wcześnie! Nie spodziewaliśmy się pana, jak za kilka godzin! — brzmiała odpowiedź.

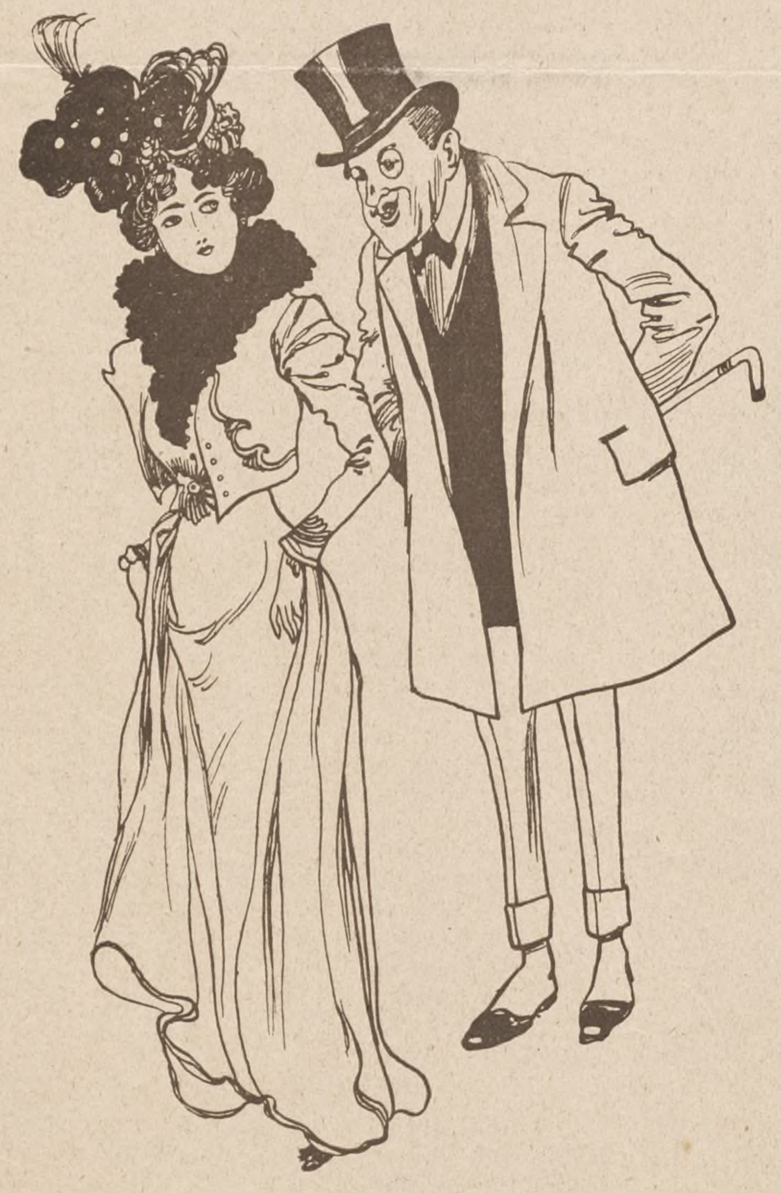


— Od dnia dzisiejszego pozostanę stanowczą, aż do wysokości stu koron! Powyżej stu naturalnie nie mogę gwarantować!...



— Czy wie twój ojciec, że masz ze mną stosunek?

— Nazwiska nie wie on nigdy, tylko wysokość kwoty!...



— Panie! Ja cenię swą cnotę!

— A czy możnaby wiedzieć bodaj w przybliżeniu. jak wysoko?



— Co? Ty poważasz się robić mi jakieś głupie wymówki? Mój kochany, wyperswaduj to sobie... Już dawno po spisie ludności... już nie jesteś głową domu!



— Powiadasz, że jesteś zakochany we mnie jak kot, mnie się jednak zdaje, że tylko... platoniczny.



— Ach! Gdyby pani była jeszcze wolną!

— Ożeniłbyś się pan ze mną?

— To nie! Ale wynalazłbym pani odpowiedniejszego męża!



— Twoja rozrzutność zrujnuje mnie do szczętu! Będę musiał kwitować!...

— Pociesz się jednak, że masz kilku towarzyszy niedoli!...



— Ten pan chce z panią mówić!

— Co?... Tylko mówić i nic więcej?...



Ferdek Eleuteryk.

Nijak ci sie nimoge zabrać do mojego dwutygodniowygo jenteresu, bo co chyce w grabe kawołek jakigo pióra i zamoczom go w czernidle, zawsze coś takigo wypadnie, co mi stanie sztorcem i ani rusz naprzód!

Najpirw zachciało mi sie zabawić w literature i zaczonem opisywać życie mojij Mańki, bendonc myśloncy, że skoro ksiondz Zymerman bez „Mojom babe" wloz na uniwersytet, to jo bez pretekcyjom mojij Mańki dostane sie choć do Rady mijskij, do który; już w poprzednim numerze zgłosiłem swom kandedature. Pokozało sie jednak, że w całom sprawe wlozem jak Piłat w kryde, bo najpirw Mańka zrobiła mi pierońskom awanture, jak śmiem gmyrać w jij przeszłości, a potym dowiedziołem sie, że do Rady mijskij nie wleze, jeżli nie złoże wyznania wiary poletycznej, jako że jezdem prawo wierny krakoski dymokrata, który wierzy ino w pana Lea i Fedorowicza i Bandrowskigo, a wyrzeko sie towarzysza Ignaca i wszelkich nieprawości jego.

Ale jo ta byłem sobie myśloncy, że przecie Ignac to nie bele co, bo jak ino poknajoł do Hameryki, tak zaroz przywandrowało stamtond minso argientyńskie, a pon Leo jeździuł kilka razy do Widnia, a kawałów jak nie było, tak nima! Nie wyrzekne sie wienc mych najświntszych ideałów poletycznych, w obronie których gotów jezdem przelać ostatniom krople krwi, zostane wiernym „Czerwonymu Sztandarowi", chyba że bedom sie ludzie znać na grzeczności i czarne na białym zapewniom mi jakiś tłusty kawołek, bodaj tak tłusty jak minso argientyńskie, któргуgo w żoden sposób nie chcioł jeść Kraków, bo ciengiem godoł, że to jest z koni od tramwaju elektrycznego z Hameryki.

I tak z onych, wyżyj nagrypsanych, powodów „Moja baba" czyli innemi słowy „moja Mańka" choć nie jest jeszcze babom, ino do dnia dzisiejszygo żyje w stanie panieńskim i furt sie jij zdaje, że jest w wieku niebezpiecznym — poszła spać, a jo zabrołem sie do agitacyi, nie wiedziołem ino, czy za Zymmermanem i jego babom, czy przeciw. Ostatecznie zdecydowołem sie, że jezdem postempowcem i nie dopuszcze do sklerykalizowanio naszygo uniwersytetu, bo jagże stawać w obronie baby Zymermanowyj, skoro jij nawet na oczy nigdy nie widziołem, a zreśtom mógbym sie narazić na niebezpieczyństwo, bo moja Mańka jest straśnie zazdrosno! Przyjemnij zreśtom stawać w szeregu postempowców, bo tam som miendzy niemi brzany, nawet bardzo ten tygo, a w drugim obozie ich nima!

Udawałem wienc razem z gudłajami z Kaźmirza akademika i hańbowałem pod uniwersytetem, a nawet na komersie w hotelu Klajna odczytołem telegrof bez drutu, który nadszed od uświadomionych słuchaczek wydziału teologicznygo w Titikaka, na którym ani jeden ksiondz nie uczy, ino same po stempowce! Z kolei rzeczy zdobywołem żelaznom brame i odplontołem falbane jednyj słuchaczce, która przez sztachety chciała przeliźć i tam sie zawadziła, potym wołołem „wiwat" na cześć towarzysza Ignaca, który habilitowoł sie razem z Grossem na obrońce swobód akademickich i wolności uczynio na uniwersytecie.

Awantury nie było nijakij, pajonki i sułany były bardzo grzeczne i nikogo nie zahatrzyły do ula, ale to zasługa ino mrozu i towarzysza Ignacygo, którygo sie w Krakowie boi nawet policyjo!

Tak tym wszystkim zmachołem sie siarczyście, jak moja Mańka, która od Trzech Króli szwendo sie ino z bolu na bol, z reduty na redute, a kużdy raz ma na sobie jenszy kostyum. Najbardziej swojsko czuła sie na bolu esperantystów, choć powiado, że nowy jenzyk esperanto, straśnie przypomino żydoski z Kaźmirza. Pracowała poczciwo dziewucha nogami na rzecz skrofulicznych dzieci w Rabce, te samom przysługę oddo za kilka dni i suchotnikom, mo tyż ochote strzylać razem ze strzelcami i tak dalij i dalij aż do samygo Popielca postanowiła nie zmarnować ani dnia ani nocy. W dni, kiedy nima balu odpoczywo na łonie famieliji i smaru e se kopyta restytucjonsfluidem Kwizdy, któryго całom flache ochwiarowoł jej jedyn znajomy porucznik od furwezów. Dzienki tymu środkowi jego kobyła wziena pirszom nagrodę na wyścigach, wienc i Mańka spodziwo sie, że zrobi nie belejakom furore, a gazeciorze bedom na wyrypy chwalić jij tualete i gracyjom! Narzyko ino bidna dziewczyna, że jom bolom kolana, sprawiła se bowiem takom spentanom kiecke i ani rusz nimoże tak fikać nogami, jak to umi i lubi!

Zresztom mamy w Krakowie prawdziwom zime ze śnigiem i lodem i ślizgawkom, winkszo cześć Krakowa choruje tyż na kołowacizne saneczkowom i zjiżdżo se z kopca Kościuszki. I jo tam chodze, ale nie lo saneczkowanio, lecz aby oglondać piekne widoki, których tam nie brakuje, na torze przewa żajom bowiem brzany młodsze i starsze, tłuścijsze i chude. Prosze ino nie zdradzić mnie przed mojom Mańkom, gdyż na pewnioka zakozałaby mi tyj niewinnyj przyjemności, a wspominałem już, jako ona zazdrosno, jeśli chodzi o jenszą kubitę! Namowiołem jom, żeby i ona wziena sie do saneczek, ale powiado, że za zimno, a ona trykotów nie znosi, bo jom piekom! *Adje!...*



Z poufnych zwierzeń.

— Wyobraź sobie, ten pryk, gdym mu zaproponowała, by się ze mną ożenił, roześmiał mi się w oczy!

— Tak, i to do tego człowiek, któregoś brała za durnia!

— Widać z tego, że on tylko tak głupio wyglądał!

Nie może się wyznać!

— Jakże? Zadowolony jesteś ze swego nowego lekarza domowego?

— Ależ człowieku! Ja jego absolutnie pojąć nie mogę! Niech ja zasłabnę, choćby bardzo lekko, odwiedza mnie natychmiast, żonie mojej każe zaś celem ordynacyi przychodzić zawsze do swego mieszkania!

Brzydki pan i nowa służąca.

Pan Kleofas, brzydki lecz bogaty, lubił bardzo płeć piękną, starał się też zawsze o przystojne pokojóweczki. Przyjmowanie ich należało do jego resortu władzy domowej, żona nie mieszała się wcale w te sprawy, zadowalając się rządami w kuchni.

Pewnego razu przyjął pan Kleofas młodziutką i przystojniutką dziewczynkę Zuzię i zaraz pierwszego dnia rozpoczął smalić do niej cholewki.

— Ależ pfe! Co pan robi! — woła Zuzia, nie tyle oburzona, ile zadziwiona afektami starego pryka. — Jeszcze pani zobaczy i gotowa heca!

— Nie bój się aniołeczku! Moja żona ma bardzo krótki wzrok! Prawie nic nie widzi! — tłómaczy ojcowskim tonem pan domu.

— Ja też zaraz sobie tak pomyślałam, skoro się zdecydowała wyjść za pana!...



Nie byłaby uwierzyła!

W pewnem towarzystwie opowiada pani radczyni o nowym piesku, jakiego otrzymała na imieniny od męża, rasy jego jednak nie potrafi jakoś określić.

— To będzie zapewne foxterrier! — przerywa jej córka.

— Ja też zaraz tak samo sobie myślałam! — odpowie mama.

— E.. Co też mama udaje, jakby się mama znała na psach! Gdybym była powiedziała, że to jest skrzyżowanie rasy między jedwabistym pinczem a bernardynem, byłaby mama także wierzyła!

— To może ty, ale ja nie!...

Tryumf sprawiedliwości.

W jednej z miejscowości Bośni, czy Hercegowiny, miejscowy sąd skazał na śmierć dwu rozbójników, przyłapanych *in flagranti* z bronią w ręku. Adwokat ich wniósł do sądu wyższego w Serajewie apelacyę, prosząc równocześnie jednego z swych miejscowych kolegów, by go w tej sprawie zastąpił.

Po przeprowadzeniu nowego dochodzenia i po wtórnej rozprawy, która odbyła się w Serajewie, kolega na prowincyi otrzymał od swego zastępcy następującej treści depeszę:

— Odniosłem sukces niebywały! Obaj skazani na śmierć, ale z zupełnie innych powodów, niż po ruszone na tamtejszej rozprawie!

Na pensyi.

W jednym ze znanych i renomowenych pensyonatów we Lwowie, znaleziono raz bardzo czuły liścik, wnoszący z błędów ortograficznych i stylistycznych, napisany przez którąś z pensyonarek, a zatytułowany: Mój najdroższy!...

Przełożona, dostawszy go do rąk, aby położyć koniec zgorszeniu i uratować dobrą opinię swego zakładu, postanowiła za każdą cenę wykryć winowajczynię i przykładnie ją ukarać. W tym celu zwołała przed swe oblicze wszystkie pensyonarki, przedstawiła im całą ohydę tego kroku, a następnie wezwała winną, by się dobrowolnie przyznała.

— To ja, proszę pani!... — wyrwało się równocześnie z ust wszystkich pensyonarek.

Nasze sługi.

Pani hrabina szuka pokojówki. W tym celu zwróciła się do biura pośrednictwa, a po kilku dniach zgłosiła się rzeczywiście bardzo sympatyczna dziewczynka, która miała ochotę objąć natychmiast obowiązki.

— Czy jesteś pilna i zręczna? — pyta pani hrabina.

— Będę się starać zasłużyć na uznanie.

— A czy potrafisz pomódz mi przy ubieraniu i rozbieraniu się?

— Naturalnie! Cały dzień przecież na poprzedniej służbie nic innego nie robiłam!

— Gdzie służyłaś dotąd?

— U jednego kawalera, proszę pani hrabiny!

Zbieracz osobliwości.

— Czy słyszałaś, nasz znany archeolog, pan X, ożenił się z panną Zofią...

— Co?... Z tą chudą, z miedzianym nosem?

— Tak jest! Będzie miał o jedną osobliwość więcej w swym zbiorze!...

Daje mu do zrozumienia.

Pan Stanisław z Facimiecha, będąc na balu weteranów wojskowych, zaangażował jedną z panienek do kadryla. Gdy rozległa się przygrywka, zwiastująca walca, pan Stanisław zbliżył się do swej danserki i podając jej ramię, zapytał:

— Przepraszam, czy mogę być tak śmiały?..

— O! Wobec mojej córki możesz pan sobie i na większą śmiałość pozwolić! — odpowie mama z zachęcającą miną — pan Stanisław jest bowiem dobrą partyą i po wujku swym, organiście, odziedziczy zapewne pokaźny spadek...

BOCHEŃSKIM PEDAGOGOM.

Umarł, a jeszcze po śmierci
Szkaluje go banda pedagogów,
Jakże kłamliwe jest przysłowie,
Że nie dał Pan Bóg świni rogów!

⊙⊙⊙

Z przyjemnych wspomnień

Pani Honorata wybrała się w podróż wakacyjną wraz z swym mężem i dziwnem zarządzeniem losu znalazła się w tym samym hotelu, w którym niegdyś spędzali z Juleczkiem miodowe miesiące. Od tej chwili minęło już lat prawie trzydzieści..

Rano spotyka pani Domicella swą przyjaciółkę panią Jadwigę i zapytana przez nią, jak też spędziła noc, odpowie z uśmiechem:

— Wiesz Jadźka, że to dziwne! Przed trzydziestu laty ja się wstydziłam, dziś wstydził się Julek!...

Z polityki.

Wiluś *ami* Wilhelminki
(Holenderskiego też narodu)
Radzi, by fortyfikacye
Wzmocniła swoje od przodu:

„Zabezpiecz się od Anglika,
A spokojna bądź o tyły;
Przy nich stanę osobiście
I wytężę wszystkie siły,

By nie stały się zdobyczą
Ni Francuza, ni Anglika".
Więc posłuszna przód umacnia
Holenderska magnifika.

Jeśli to prawda!

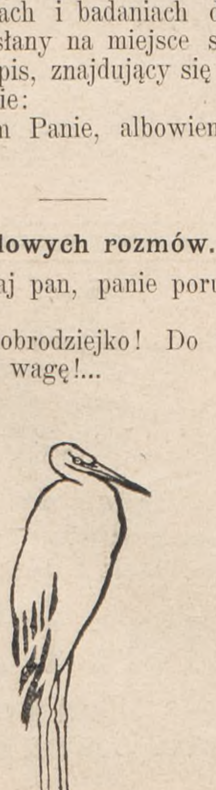
W jednym z kościołów prowincyonalnych musiano obraz święty znajdujący się w wielkim ołtarzu, zastąpić innym, żadna bowiem młoda para nie chciała tamże połączyć się węzłem małżeńskim. Po dłuższych dociekaniach i badaniach dowiedział się nasz specyalnie wysłany na miejsce sprawozdawca, iż przyczyną był napis, znajdujący się pod obrazem, a brzmiący dosłownie:

— „Przebacz im Panie, albowiem nie wiedzą, co czynią!".

Z balowych rozmów.

— Nie zapominaj pan, panie poruczniku, że ja jestem zamężną!

— Ależ, pani dobrodziejko! Do tego przykładam szczególniejszą wagę!...



Musi postawić na swojem.

Pan Telesfor, przybywszy do domu zupełnie niespodzianie, dowiedział się ku swemu wielkiemu oburzeniu od pokojówki, że u małżonki jego prawowitej, pani Leokadyi z Trzyprztyckich, którą od dawna posądzał o niewiarę, bawi w odwiedzinach pan Alfons. Przeczucie powiedziało mu, że właśnie Alfonsowi, a nie komu innemu zawdzięcza rogi, nakazawszy więc służącej milczenie, udał się bezzwłocznie na inspekcyę policyjną i zażądał urzędowej asystencyi, celem skonstatowania na miejscu złamania wiary małżeńskiej.

Komisya wybrała się natychmiast, aby się nie spóźnić i na czas jeszcze znalazła się w mieszkaniu. Przewodniczący, zaglądnął przez dziurkę od klucza, widocznie jednak zobaczył coś ciekawego, dłuższy bowiem czas przypatrywał się. Wreszcie odwrócił się do małżonka i urzędowym tonem zapytał:

— Więc pan stanowczo żądasz naszego wkroczenia i urzędowego skonstatowania złamania wiary małżeńskiej przez pańską połowicę!

— Tak jest, panie komisarzu! Obstaję przy tem stanowczo! — odparł poważnie pan Telesfor.

— Mój Boże! — dodał półgłosem pan komisarz — ci ludzie są tam teraz tak szczęśliwi, a ja mam im przeszkadzać!... Hm! Trudna rada, służba, nie drużba!..

To powiedziawszy, zapukał do drzwi i „w imieniu prawa" zażądał ich otwarcia.

Z podróży do Wiednia.

Członkowie rady miejskiej wiedeńskiej, wybierając się w podróż do Paryża, aby rewizytować tamtejszą municypalność, zapomnieli przedtem nauczyć się po francusku i musieli używać tłumacza. W czasie przyjęcia zdarzyło się niejednokrotnie, iż po przemowie któregoś z członków paryskiej Rady miejskiej lały się łzy i odzywały brawa, potem dopiero pytał się Wiedeńczyk tłumacza:

— Panie! panie! A o czem on gadał?...

* * *

Najgorzej jednak wyszedł jeden z gości, który w towarzystwie drugiego wybrał się do pierwszorzędnej restauracyi, aby tam zaspokoić swój głód.

— Wiesz kolega — rzecze do sąsiada — z takim apetytem zjadłbym porcyę porządnego gulaszu!

— Co też pan gadasz, skądby w Paryżu znali nasz gulasz!

— To bodaj wypiłbym filiżankę bulionu!

— Ba! Gdybyśmy to jednak wiedzieli, jak się bulion nazywa po francusku!

Po rewelacyach pani Michaelis.

Dawniej: Szuka pan żony i chciałby pan usłyszeć mą odpowiedź? Proszę, pomów pan z moją mamą!

Dziś: Szuka pan żony i chciałby pan usłyszeć mą odpowiedź?... Proszę, pomów pan z mą mamą, ona jest właśnie w odpowiednim wieku!

W tramwaju.

— Wie pani, to przecież dziwne, że my codziennie kilkakrotnie robimy tą samą drogę!

— I sądzisz pan zapewne, że pan dojdziesz do celu!

— Ależ, ani mi to przez myśl nie przeszło! Za czternaście halerzy, to chyba niemożliwe!...

Nasze dzieci.

— Prawda moja Maniusiu, że wyjdziesz za mnie gdy podrosnę?

— Ani myślę! Ja nie lubię takich długich stosunków!...

Niestety.

— Jak wspaniale mój mąż bierze wszystkie przeszkody na swym automobilu... niestety... nie mogę go tutaj poznać!

Z narciarstwa.

Żona: Widzisz niedołęgo, wjechałeś na kupę śniegu.

Mąż: Przepraszam cię Loleczko — o małom nie stał się przyczyną twego upadku.

Żona: Kto? ty, niedołęgo?

Na balu.

On: Pozwól, że ci przedstawię Nowaka.

Ona: Dziękuję znam już czternastu Nowaków.

— To Zielińskiego...

— Znam już dziesięciu.

— To może Korzeniowskiego?

— To i owszem. Mam słabość do tego nazwiska!

Z lokajskiego światka.

O chrzcinach w Balicach
Czas *aż szpaltę pisze —*
Przebieg jego mają
Ogłosić afisze.

Bardzo **Czas** *ciekawi*
Ten mały człowieczek:
Będą biuletyny
Jaki ma stołeczek;

Opisze **Czas** *jakie*
Ma rączki i nóżki,
I jak często trzeba
Zmieniać mu pieluszki.

Za co redaktorom,
Na prośbę usilną,
Będzie wolno buzię
Ucałować tylną.

Z językoznawstwa.

Komisya pracująca nad uprzyzwoiceniem naszego języka, uchwaliła:

Wyraz:	rogatki	zastąpić wyrazem:	romajtki
„	ozdóbki	„ „	ozdziurki
„	zadekretować	„ „	sempiternować
„	podupaść	„ „	postarapanić
„	szczęśliwy	„ „	siusiamśliwy
„	majtek	„ „	kaleson
„	zagadka	„ „	zakamizelka
„	szczypiórek	„ „	siusiapiórek
„	kurwatura	„ „	madamtura
„	srala	„ „	ęsiala

Znosi się również czas teraźniejszy od rachować i zastępuje go się czasownikiem liczę.

Na balu.

— Panno Zosiu, czy pozwoli pani, bym jej powiedział słowo, które ją pewnie ucieszy?

— Ależ i owszem, panie Romanie!

— W takim razie: Do widzenia!

Przy kasie teatralnej.

Dama (oburzona): Panie, ja wychodzę po pierwszym akcie! Na tak niemoralne rzeczy uczciwa kobieta patrzeć nie powinna... Proszę mi zwrócić bodaj część ceny wstępu!

Kasyer: Niestety, proszę pani, to jest niemożliwe!

Dama: (z rezygnacyą): W takim razie zostanę!..

Ideał.

— A jakiż jest twój przyszły mąż...

— Wysoki, gruby, łysy i głupi!

— Wiesz, że to idealny będzie dla ciebie małżonek!



Z krzyżackich kronik.

W dawnych bardzo czasach, gdy jeszcze rycerze ze znakiem krzyża na płaszczu cieszyli się ogromną powagą, żył pomiędzy nimi pewien bardzo pobożny komtur, który słynął z wielkiej pobożności, a jak opowiadano, umiał nawet czynić cuda. Ta dobra opinia przynosiła mu wiele zaszczytu i do chodów zarazem, dbał też troskliwie o jej utrzymanie i w tym celu publicznie nawet nie odezwał się do kobiety, by nie narazić się na pokusę.

Pewnego wieczora zajechał on do domu jednego z obywateli okolicznych w gościnę, a gospodarz, mając pod swym dachem tak pobożnego i cnotliwego męża, odstąpił mu pokój tuż obok swej sypialni. W nocy obudził go jakiś szmer. Gdy przetarł oczy, dojrzał przez szparę z ogromnem zadziwieniem, że pobożny rycerz zabawia się w najlepsze z pokojówką jego żony.

Nazajutrz rano, gdy po modłach porannych spotkali się u stołu gospodarz i pobożny rycerz, ten pierwszy zauważył mimochodem złośliwie, że w pokoju rycerza panował w nocy jakiś niepokój...

— Tak jest! — odparł zagadnięty. — W nocy nawiedził mnie zły duch i musiałem z nim walczyć!

— A widziałem! Widziałem! — odparł gospodarz nieopatrznie.

— Co? Widziałeś i nie przyszedłeś mi z pomocą?... To taki z ciebie chrześcijanin! Postaram się o wielką klątwę na ciebie! — wrzeszczał rycerz zaperzony. — Ja pod tym dachem nie mogę dłużej zostać!

— Ależ uspokójcie się, dobry panie! — rzecze gospodarz, tłómacząc się. — Po pierwsze skąd mogłem wiedzieć, że to jest zły duch, skoro nie miał ogona, po drugie widziałem, że nie robi wam wcale krzywdy, owszem obchodzi się z całą uprzejmością, a po trzecie, gdy zaglądnąłem, wy właśnie byliście na górze...

Rycerza to jednak nie przekonało, zabrał swe manatki i wyjechał w inne okolice czynić cudy.

Przy okienku pocztowem.

Panienka: Przepraszam! Czy nie ma przypadkiem listu pod szyfrą: Twój do śmierci?

Urzędnik: Żałuję bardzo! Niema!... (po chwili) Ale może zechce pani poczekać kwadransik, to zaraz napiszę!...

Między podlotkami.

— Wiesz Zosiu, ja chciałabym koniecznie wyjść za mąż, ale tylko za prokuratora!

— A tobie skąd taka myśl przyszła do głowy?

— Bo widzisz wtedy mogłabym u niego czytać wszystkie skonfiskowane artykuły z „Bociana“.

Słuszne oburzenie.

Pani Pelagia wchodzi do pokoju właśnie w chwili, gdy córka jej, nader krewkiego usposobienia panienka, oburzona zuchwałością narzeczonego, zabiera się do niego nie na żarty. I on dłużnym nie pozostaje odpowiedzi, rozpoczyna się zupełnie regularna bójka według wszelkich zasad i praw wojennych.

— Pfe! moje dzieci! — rzecze mama oburzona. — Jakże możecie się tak zachowywać, jak gdybyście się już pobrali?...

Za kulisami.

Aktorka: Jakiż mam jednak dowód na to, że twoje wyznanie jest prawdziwem! Twierdzisz, że mnie kochasz, kto jednak wie, czy nie jest to tylko z twej strony komedya?

Aktor: Ależ panno Jadwigo! I pani żądna jeszcze dowodu... wszak nie proszę o zaliczkę, ani pozwolenie na gościnne występy gdzieindziej!

A to go wzięła.

Do sklepu bławatnego zgłasza się bardzo elegancka pani i zapytuje, ile kosztuje metr firanki, wystawionej w oknie sklepowem.

— Całusa jeden metr! — odpowiada ugrzeczniony kupiec, któremu klientka bardzo się spodobała.

— W takim razie proszę o dwadzieścia metrów! Po zapłatę zechce się pan zgłosić do mojej mamy, która właśnie tę firankę obiecała mi kupić na imieniny!



A to heca!

Pani Jadwiga jedząc zanadto łapczywie, nagle się zakrztusiła i zawołała:

— Ach mój Romciu! Ratuj! Kawałek mięsa wpadł mi w fałszywy przełyk!

— Masz babo redutę! — rzecze małżonek półgłosem — dotąd nawet nie wiedziałem, że można mieć nawet i przełyk fałszywy!...

PRO MEMORIA GOŁOWĄSOM.

Był ładny panicz — panna go lubiła,
Ogolił wąsy — w trąbę go puściła.
„O panno, panno — skąd ta uczuć zmiana?“
— Nie chcę gołego mieć za męża pana.
„Wszakże golizna to rzecz bardzo miła?“
— Tam, gdzie natura włosów pozbawiła.
„Ach! wszakże wąsy przy całusach drapią?“
— A, niechaj drapią, ale serce łapią.
„Ach panno, panno — po co taki skweres?“
— Chcę, idąc za mąż, mieć cały interes.
„Prócz wąsów nie mam już innego braku!“
— Na niewidziane nie wierzę chłopaku.
„Ależ, ekspertów zaraz zwołać mogę“,
— Nie trzeba. Zresztą mam i inną trwogę.
„Jaką? Ach przestań, już dłużej swawolić!“
— Taką: że mógłbyś i mnie też ogolić!

A to kłopot.

— Wyobraż pani sobie, co za kłopot! Przedwczoraj wieczorem posłałam moją córkę do redaktora X-a z manuskryptem i co pani na to powie! Do dziś nie odesłał ani jednego, ani drugiego!

Służące między sobą.

— No i jakże zadowoloną jesteś z nowej służby?

— Ot, tak sobie! Wprawdzie mniej o dwie posadzki do szurowania, ale natomiast aż trzech młodych paniczów w domu, a i pan przecie niczego!...

Na lekcyi zoologii.

— Wymień mi jakieś zwierzę, które uważasz za najbardziej leniwe!

— Pluskwa, proszę pana psora!

— Co, pluskwa?... A to dlaczego?

— Przecież, proszę pana psora, przez cały dzień nie wyłazi ona z łóżka!

W przedpokoju.

Pan Roman dzwoni do drzwi mieszkania swej przyjaciółki, pani Jadwigi. Otwiera mu drzwi sympatyczna pokojóweczka.

— Przepraszam! Czy pani w domu?... — pyta, szczypiąc ją poufale w podbródek.

— Tak jest!

— Ha... W takim razie przyjdę później! A kiedy wychodzi?...

Uznanie.

Do mieszkania pana profesora włamali się w nocy nieznani złoczyńcy i splądrowali je zupełnie, on jednak nie zbudził się wcale, tak zachowywali się cicho i spokojnie.

Na drugi dzień, opowiadając o tem swym znajomym i przyjaciołom, zauważył pan profesor między innemi:

— W każdym razie muszę jednak przyznać, że czy był jeden, czy było ich więcej, musieli to być ludzie dobrze wychowani, starali się bowiem uniknąć wszystkiego, coby nam mogło przerwać sen!...

Z minionych dni.

(Bajka).

W bardzo dawnych czasach, kiedy to ludzie nie znali jeszcze ani kolei, ani balonów a damy chodziły w krynolinach nie zaś spętane w kolanach, zasłabł jeden wielki bogacz na cierpienie nóg, którego żaden lekarz usunąć nie potrafił. Zawezwano więc starą babę, która orzekła, że bogatego pana potrafi uleczyć tylko oddech młodej dziewczyny, mającej co najmniej piętnaście lat, która jednak dotąd nie zaznała rozkoszy miłości. Gońcy rozbiegli się po całym kraju, obiecując sowice wynagrodzenie gdyby się znalazł odpowiedni osobnik, powrócili jednak z niczem, już wówczas było trudno znaleźć taki egzemplarz.

Wreszcie po kilku miesiącach, gdy bogaty pan był już prawie konający, doniesiono, że znalazła się panienka, mająca akurat lat piętnaście i odpowiadająca wszystkim warunkom.

— Czy decydujesz się swym dziewiczym oddechem wykurować naszego pana? — zapytali ją dworzanie bogacza.

— I owszem! — odparła skromnie. — Ale kuracya nie może trwać dłużej jak trzy dni, po tym bowiem czasie mam pierwsze *rendez vous* z mym znajomym poziem, boję się zaś, że potem oddech mój straci już tę moc cudowną!...

Między przyjaciółmi.

— Zdaje mi się, że Hania handluje swą miłością?...

— Ale! Co też mówisz! Ona kontentuje się tak małymi prezentami, że stanowczo można to uważać za bezinteresowność!

— No i co sądzisz o brylantach, które panna Gertruda otrzymała rzekomo od swego wuja z Brazylii?

— Sądzę, że albo on, albo brylanty są fałszywe!

Ostrożna.

— Nie panie! W tak odludnem miejscu nie zgodzę się nigdy na spotkanie z panem!

— Czy tak się pani obawia jakiego napadu?

— Nie! Tego się nie obawiam wcale! Ale proszę mi powiedzieć, co ja miałabym tam sama począć, gdyby pan naprzykład nie przyszedł?... Z kim wróciłabym do domu?

Myśli zakatarzonego.

Im dłużej panienka siedzi w spokoju, tem prędzej decyduje się pójść z tobą.

* * *

Upadłe kobiety *stoją* często najlepiej.

* * *

Jedynym *zyskiem* młodej kobiety jest zazwyczaj *utrata* jej dobrej sławy.

* * *

Jak *silnymi* byliby mężczyźni, gdyby nie było *słabego* rodzaju żeńskiego.



FILIA C. K. UPRZYW. GALIC. AK.CYJNEGO

BANKU HIPOTECZNEGO W KRAKOWIE

Wchód z Rynku głównego L. 21

biura parterowe, telefon Nr 361:

Kantor Wymiany sprzedaje i kupuje papiery wartościowe, monety zagraniczne, wydaje listy kredytowe i czeki na zagranicę, wypłaca kupony i wylosowane efekty bez potrącenia prowizyi, ubezpiecza papiery losowane przeciw stracie przy losowaniu.

Oddział depozytowy i Schowki depozytowe (Safe Deposits) w opancerzonych kasach ogniotrwałych.

Przyjmuje zamknięte i opieczętowane kuferki i kasety ze srebrem i innemi kosztownościami przez wakacye do czasowego przechowania.

Oddział wekslowy.

Oddział wkładek gotówkowych w rachunku bieżącym i na książeczki rachunku bieżącego; wydaje na żądanie oprocent. asygnacye kasowe.

Oddział towarowy Składy zbożowe Filii przy ulicy Zacisze. Osobny magazyr canzytowy. Osobny tor kolejowy.

Sprzedaz węgli krajowych i śląskich.

Wchód z ulicy Brackiej — parter

Oddział zastawniczy i Kasa Zaliczkowa. Pożyczki za poręką, zaliczki na zastaw papierów wartościowych i przedmiotów cennych (ze złota, srebra, biżuteryi i t. d.).

I. piętro — telefon Nr 7

Dyrekcya udziela informacyi w sprawie kredytów budowlanych i pożyczek hip.

Filia Banku Hipotecznego w Krakowie wykonywa wszystkie zlecenia w zakres czynności bankierskiej wchodzące szybko, za opłatą mierną. Na listowne zlecenia lub zapytania udziela odpowiedzi zwrotną pocztą.



A. Hawełka w Krakowie

ces. i król. Dostawca Dworu

poleca winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie. Porter oryginalny angielski, pięknie musujący, firmy „Barclay Perkins & Co., London“.

Uznane jako najlepsze

„Specyalności gumowe“!

Nowość! „Olla“ z marką gwarancyjną! Wyrób najlepszy!

Za tuzin Kor. 2·—, 3·—, 4·—, 5·—, 6·—

Guma Reform dla Panów: Za sztukę K 2
Stale do użycia!

4 interesujące wzory za 1 koronę (w markach).
BROSZURA z illustr. cennikiem darmo!
W zamkniętej kopercie za przesłaniem marki 20 hal.
B. S. HERZOG, WIEN 17|3. Hernalstrasse 79.

Towarzystwo kredytowe

dla handlu i przemysłu w Krakowie

zarejestrowane strow. z odpowiedzialnością ograniczoną

ul. św. Gertrudy L. 8

przyjmuje **WKŁADKI NA KSIĄŻECZKI** i oprocentowuje takowe po $4^1/_2$% rocznie.

KSIĘGARNIA

S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie

poleca dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki Obcych Języków w Szkole i Domu bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i kluczem p. t.:

Samouczek

Polsko-Niemiecki kurs I-szy K. 2·40, kurs II-gi Kor. 4·80. — **Polsko-Francuski** kurs I-szy Kor. 3·60, kurs II-gi Kor. 9·60 **Polsko-Angielski** kurs I-szy Kor. 2·30, kurs II-gi K. 3·60. **Polsko-Rosyjski** kurs I-szy 4·20 II-gi kurs Kor. 5·40. — **Amerykański Przewodnik** z rozmówkami angielskiemi K. 1·30.

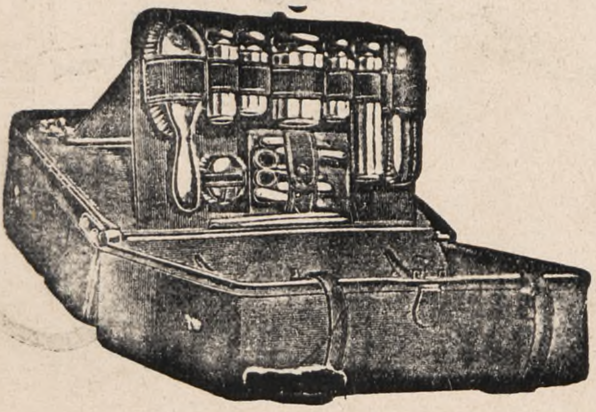
Magazyn galanteryjny. Skład kapeluszy, bielizny,



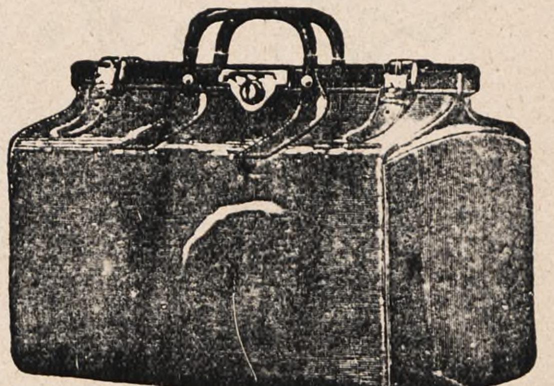
obuwia amerykańskiego i przyborów do podróży.

ZDZISŁAW ZDANOWICZ, KRAKÓW

Sławkowska L. 3 **(HOTEL SASKI)** **Telefon Nr. 516**







Cenniki illustrowane na żądanie wysyła darmo i opłatnie.

Właściciel, wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.



— To dziwne, że oficerowie tak oglądają się wszyscy za panią!
— Owszem, nie widzę w tem nic dziwnego! Mój ojciec był lekarzem pułkowym, spodziewają się więc, że i ja będę się z nimi tak delikatnie obchodzić, jak to on czynił!...